

## „Witkacy rzucił się jak szczerbaty na suchary” Witkiewicz w czasie pierwszej wojny światowej

ABSTRACT. Okołowicz Stefan, „Witkacy rzucił się jak szczerbaty na suchary”. *Witkiewicz w czasie pierwszej wojny światowej* [“Witkacy darted like a gap-toothed person onto rusk”. Witkiewicz during the First World War]. „Przestrzenie Teorii” 14. Poznań 2010, Adam Mickiewicz University Press, pp. 235-249. ISBN 978-83-232-2210-1. ISSN 1644-6763.

This text is a polemic with an article by Maria A. Potocka “Ja” jako materiał twórczy [“I” as a material for creation]. When considering the problem of the presence of Witkacy in the Tsarist army, the author comes to a conclusion that Witkiewicz went there where he did not intend to go, misled by inaccurate information. The choice of the Russian opportunity based on incomplete or untrue information and unsuccessful coincidences – according to the author – should be considered in the categories of Witkacy’s personal tragedy no matter what significance this fact gained later.

W katalogu wystawy fotografii Witkiewicza zatytułowanej **Witkacy. Psychoholizm** zorganizowanej przez Bunkier Sztuki w Krakowie w zeszłym roku, której byłem współkuratorem, Maria A. Potocka zamieściła tekst o naukowo brzmiącym tytule **Antropologia sztuki. „Ja” jako materiał twórczy**<sup>1</sup>. Autorka w kilku zdaniach nakreśliła rosyjskie przygody Witkiewicza. Ograniczały się one do tego, że „W Petersburgu »udało się« Witkacemu żyć przez kilka lat bez głodu sensu”<sup>2</sup> oraz że „udało mu się zagłuszyć zagubienie egzystencjalne oszołomieniem alkoholowym, perwersją seksualną, strachem na polu bitwy”<sup>3</sup>. Do ukrócenia tego bezsensownego rozwydrzenia przyczyniła się sama matka historia, która „na szczęście przerwała zażywanie tych egzystencjalnych narkotyków”<sup>4</sup>. A dalej: „Efektem tego eksperymentu było zrozumienie psychicznej tandety i odkrycie obrzydzenia, jakie niesie ze sobą życie bez wysiłku i wartości”<sup>5</sup>.

Z kolei jego decyzja o wstąpieniu do rosyjskiej armii, aby bronić Polski została skomentowana następująco: „... kolejnym ważnym momentem kształtującym osobowość Witkacego był okres służby carskiej. **Witkacy »rzucił« się na możliwość wzięcia udziału w wojnie »jak szczerbaty na suchary«**”<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> M.A. Potocka, *Antropologia sztuki. „Ja” jako materiał twórczy*, [w:] *Witkacy. Psychoholizm*, red. M.A. Potocka, Bunkier Sztuki, Kraków 2009.

<sup>2</sup> Tamże, s. 297.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

„Cóż ci na to odpowiedzieć, nieszczęśniku?” – mógłby jeszcze raz powtórzyć Witkiewicz, gdyby żył – (...) „... jest to gędziolenie kwalifikujące się wprost bez żadnych zmian do humorystycznego pisma”<sup>7</sup>. Ironia autorki dotyka samego człowieka-artysty i szczerze dokonanego wyboru w trosce o losy Ojczyzny, także transformacji wewnętrznej, jaka dokonała się w nim w Rosji. Przemiana zaszła w jego świadomości w wyniku pozytywnego impulsu, w kontakcie z tamtejszym środowiskiem artystycznym, której „na szczęście nie przerwała historia”, a przebudowa światopoglądu na skutek negatywnych doświadczeń, jakimi były: dekadencja tamtych czasów, wojna i niektóre aspekty rewolucji. Wątpić też należy, czy kiedykolwiek Witkiewicz prowadził życie „bez wysiłku i wartości”, również w Rosji. Z kolei zrządzenie losu, jakie stało się jego udziałem, nazywa autorka „eksperymentem”, co jest z gruntu chybione, podobnie jak skwitowanie przeczucia końca cywilizacji i kultury, właściwe dla katastrofizmu Witkacego jako „niedoróbki filozoficznej”.

„Suchary” Potockiej w kontekście wojny bardziej kojarzą się z relacją jednego z brytyjskich oficerów frontowych, który zapisał w swoim dzienniku: „Pod wpływem wysokich temperatur konserwa wołowa i ser stawały się niejadalne, herbatniki były tak twarde, że jeden z żołnierzy złamał na nich aż siedem zębów”<sup>8</sup>, niż z faktami biografii Witkiewicza.

Autorka rozwija styl, polegający na intensywnym nagromadzeniu razem radykalnych, ryzykownych, jak i zupełnie nietrafionych konkluzji – powiedzmy – również szokujących.

Pisze Potocka: „Zarówno powód znalezienia się w elitarnym oddziale armii carskiej, jak i wydarzenia związane z pobytem w Petersburgu **kryją zawile przyczyny, trudne do zrozumienia i zaakceptowania przez »zdrowego« interpretatora historii...**”<sup>9</sup>.

Otóż epizody petersburskiego życia Witkacego były tematem wspomnień wielu przyjaciół i znajomych Witkiewicza, zaś faktami związanymi z jego służbą wojskową, także działaniami artystycznymi i ich interpretacją zajmowali się liczni badacze twórczości artysty. O ile mi wiadomo Maria A. Potocka jest szczęśliwą posiadaczką wydanej w zeszłym roku książki *Witkacego portret wielokrotny*<sup>10</sup>, autorstwa „zdrowego inter-

<sup>7</sup> S.I. Witkiewicz, *Rzecz o ciągłości bzdury malarstwo-krytycznej. Głos „plastyka” wołającego na puszczy*, [w:] tenże, *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*, zebrał i opracował J. Degler, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 480-481.

<sup>8</sup> W tekście będę przytaczać fragmenty dzienników i listów żołnierzy, oficerów oraz komentatorów z filmu *Gallipoli* (tur. *Gelibolu*) w reżyserii Tolga Örneka z 2005 roku (tłumaczenie polskie: Janina Dziechciarek, dystrybucja: Cinema Epoch).

<sup>9</sup> M.A. Potocka, *Antropologia sztuki...*, dz. cyt., s. 297.

<sup>10</sup> J. Degler, *Witkacego portret wielokrotny*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2009.

pretatora” biografii Witkiewicza Janusza Deglera, z zamieszczonym w niej najdokładniejszym opracowaniem rosyjskiego okresu artysty 1914–1918, opartym na wielu dokumentach z archiwów wojskowych, takich jak choćby *Przebieg służby (Posłużnyj spisok) porucznika piechoty przynależnego do Lejb-Gwardii Pawłowskiego Pułku Witkiewicza*<sup>11</sup> czy *Curriculum Vitae*<sup>12</sup> Stanisława Ignacego Witkiewicza, porucznika rezerwy i na innych nieocenionych wprost materiałach. Należy zwrócić uwagę także na zeszłoroczny, świetnie napisany artykuł Lecha Sokoła pt. **Od traumy do samobójstwa. Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) jako ofiara dwóch wojen światowych**<sup>13</sup>, którego już sam intrygujący, wstrząsający tytuł zachęci do lektury.

## Oko w oko ze śmiercią

Reakcja Witkiewicza na tle decyzji tysięcy ochotników, którzy na wieść o wybuchu wojny masowo wstępowali do wojska, wydaje się oczywista i naturalna. Nic w niej karkołomnego czy niedorzecznego, co kojarzyć by się mogło z „rzucaniem się szczerbatego na suchary”. Wybuch wojny wstrząsnął Witkacym od tego stopnia, że konkretnie spojrzął na swoje życie i szybko podjął decyzję, co powinien zrobić w takiej sytuacji:

Przyszedł czas, że osobiste rzeczy trzeba odłożyć, wyrzec się myśli samobójczych, które są głupstwem wobec tego co się dzieje, i zrobić nareszcie coś ze swojego życia, z resztek sił, które zostały<sup>14</sup>.

Przytoczmy kilka zdań artysty z listów do rodziców:

Pomyślcie, jak straszne jest to, co mnie jeszcze spotyka. W tak strasznej chwili, kiedy krajowi i Wam grozi niebezpieczeństwo, ja nie mogę się do Was dostać – o tysiące kilometrów od Was odległy w bezczynności i rozpacz<sup>15</sup>.

Oglądanie roślinek australijskich, kiedy tam wypadki tak straszne, żadnego sensu nie ma. Wobec takich rzeczy życie nabiera większego sensu<sup>16</sup>.

Chciałbym teraz tam być i bić się, i zginąć przynajmniej godnie<sup>17</sup>.

... uratować honor i nareszcie dokonać czegoś i zginąć razem z walczącymi...<sup>18</sup>.

<sup>11</sup> Tamże, s. 490.

<sup>12</sup> Tamże, s. 514.

<sup>13</sup> Tekst Lecha Sokoła ma ukazać się w najbliższym czasie.

<sup>14</sup> A. Micińska, *Stanisław Ignacy Witkiewicz – listy do Bronisława Malinowskiego*, [w:] *Malinowski i Witkacy. Fotografia: między nauką a sztuką*, „Konteksty” 2000, nr 1-4, s. 267.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 265-267.

<sup>17</sup> Tamże, s. 267.

<sup>18</sup> Tamże.

Może w ten sposób godniej zakończę życie niż w samobójstwie albo malowaniu pejzażyków na Nowej Gwinei...<sup>19</sup>.

Wstrzymuję się z dalszym opisem Australii<sup>20</sup>.

Oby moja śmierć nie była głupim przypadkiem i żebym zginął pożytecznie. Tej jednej rzeczy można mi życzyć<sup>21</sup>.

Na antypodach Witkiewicz był tylko gościem. Dla porównania jego reakcji na wybuch wojny sięgnijmy do notatek Ellisa Luciano Silasa<sup>22</sup>, londyńskiego malarza, który urodził się w tym samym roku, co Witkacy, a który w roku 1907 wyemigrował do Australii. Znajdując się podobnie jak Witkiewicz o tysiące kilometrów od europejskiego frontu, mógłby nadal w sprzyjającym australijskim klimacie spokojnie malować obrazy. Ale po wybuchu wojny, choć długo rozważał, czy powinien wstąpić do wojska, ostatecznie pełen oporów zaciągnął się jako sygnalista. W swoim dzienniku zanotował:

Nie cierpię powieści wojennych, żołnierzy i służby wojskowej. Nie czytałem dotąd wiadomości z frontu i nadal nie mam zamiaru. Wiem tylko, że jest wojna i muszę odsłużyć swoje. Będę szczęśliwy, kiedy to wszystko się skończy. Nienawidzę takiego życia<sup>23</sup>.

Prowadząc swój prywatny dziennik w czasie kilku tygodni uczestniczenia na brytyjsko-tureckim froncie opisał makabryczne sceny, jakie działy się na pierwszej linii okopów. Ostatecznie na dwa dni przed ewakuowaniem go z powodu zaburzeń psychicznych i wielomiesięcznym pobycie w szpitalu, na czym skończyła się jego kariera wojskowa, zdążył jeszcze zanotować:

Mało śpię, boję się zasnąć, bo mam przerażające sny. Nie staram się rzetelnie prowadzić dziennika. Mam nadzieję, że uda mi się o tym wszystkim zapomnieć. Czuję skrajne zmęczenie. Byłoby fatalnie, gdybym sknocił wpis i nie upamiętnił należycie swoich dzielnych kolegów<sup>24</sup>.

W tym miejscu należy przypomnieć, że Witkiewicz po kontuzji odniesionej 17 lipca 1916 roku również doznał urazów psychicznych i cierpiał „na objawy urazowej nerwicy, wskutek czego potrzebuje leczenia

<sup>19</sup> Tamże, s. 265.

<sup>20</sup> Tamże, s. 267.

<sup>21</sup> Tamże, s. 275.

<sup>22</sup> J. Russell, *Ellis Silas*, Geoffrey Serle, Australian Dictionary of Biography, Vol. 11, Melbourne 1988, s. 451-453.

<sup>23</sup> Wspomnienia z filmu *Gallipoli* na podstawie Silas Ellis, *The Diary of Anzac*, ML MSS 1840, Mitchell Library, State Library of New South Wales.

<sup>24</sup> Tamże.

pozaszpitalnego hydroterapią, masażem i elektryzacją<sup>25</sup>. A w liście do Bronisława Malinowskiego zwierza się przyjacielowi, że czuje się okropnie, a kiedy ten jego zły stan psychiczny przejdzie, to znowu pójdzie na front, ale w tej chwili nie chce umierać, ale i żyć też nie ma wielkiej ochoty<sup>26</sup>.

Obecnie po doświadczeniach tylu wojen i konfliktów na całym świecie, próbach unicestwienia całych narodów, wojna w swej istocie jest nie do zaakceptowania. Udział w wojnie z dzisiejszej perspektywy mógłby ktoś ostatecznie nazwać „rzuceniem się szczerbatego na suchary”. Pamiętajmy jednak, że przed 1914 rokiem świat był odmienny, wyznawano inne wartości, panowało zupełnie różne poczucie honoru, obowiązku i patriotyzmu. Na wieść o wybuchu wojny zareagowało tysiące młodych ochotników po obu stronach frontu. Zwraca się też uwagę na histeryczną ksenofobię, jaka opanowała wtedy Europę. Bertrand Russell, który czuł nieprzejednaną wrogość wobec wojny i prowadził kampanię przeciw poborowi, obserwując wiwatujące tłumy na Trafalgar Square, opisał w autobiografii zdumiewające go odkrycie, że „przeciętnych mężczyzn i kobiety cieszy perspektywa wojny”, a nawet niektórzy z jego przyjaciół, jak Alfred North Whitehead, porwani przez ten entuzjizm, byli „nastawieni bardzo wojowniczo”<sup>27</sup>.

Ludwig Wittgenstein, przyjaciel Russella, przyszły adwersarz Witkiewicza, wstąpił na ochotnika do armii austriackiej nie tylko z powodów obrony ojczyzny. Wiązało się to z jego przeświadczeniem „by wziąć na siebie coś trudnego i zaangażować się w coś innego poza pracą czysto intelektualną”<sup>28</sup> oraz silnym pragnieniem, aby „stać się innym człowiekiem”<sup>29</sup>. „Wittgenstein czuł, że gdy stanie oko w oko ze śmiercią, doświadczenie to – w ten czy inny sposób uczyni go lepszym człowiekiem. Można powiedzieć, że poszedł na wojnę nie dla ojczyzny, lecz dla siebie”<sup>30</sup>.

Również w decyzji Witkiewicza oprócz niepokoju o losy kraju występują podobne argumenty związane z przemianą wewnętrzną oraz dowartościowaniem siebie, a miewał on wiele razy poczucie, że jest niepotrzebny: „zrobić nareszcie coś ze swojego życia”<sup>31</sup>, „uratować honor i nareszcie

<sup>25</sup> J. Degler, *O pobycie Witkacego w Rosji w świetle dokumentów. Aneks*, [w:] tenże, *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Pisma...*, dz. cyt., s. 498.

<sup>26</sup> List napisany w Petersburgu między 12 września a 23 października 1916 roku. A. Micińska, *Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, dz. cyt., s. 279.

<sup>27</sup> R. Monk, *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, KR, Warszawa 2003, s. 131.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> A. Micińska, *Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, dz. cyt., s. 267.

dokonać czegoś i zginąć razem z walczącym”<sup>32</sup>, „wobec takich rzeczy życie nabiera większego sensu”<sup>33</sup>. „Jestem niepotrzebny”<sup>34</sup> – odczucie to, związane z brakiem wiary w sens życia i pracy na tle ogólnego zniechęcenia do wszystkiego, wywołanego depresją, stale powracało u Witkacego na przestrzeni całego życia, co zaznaczał w wielu listach do przyjaciół i osób bliskich.

Na początku wojny Wittgenstein został przydzielony do regimentu w Krakowie i m.in. pływał statkiem „Goplana” po Wiśle, dopiero kiedy usilne jego prośby zostały wysłuchane i znalazł się na froncie na najniebezpieczniejszych stanowiskach, przekonał się, że żyje uczciwie i mógł wtedy napisać: „Teraz mam szansę stać się przyzwoitym człowiekiem, ponieważ stoję oko w oko ze śmiercią”<sup>35</sup>, „Może bliskość śmierci obdarzy mnie światłem życia. Niech Bóg mnie oświeci. Jestem robakiem, lecz dzięki Bogu stanę się człowiekiem”<sup>36</sup>, „Tylko śmierć nadaje sens życiu”<sup>37</sup>.

Biograf Wittgensteina Ray Monk stwierdził, że zawarte w pisanej na froncie rozprawie *Traktatus* uwagi dotyczące etyki, estetyki, duszy i sensu życia zrodziły się dzięki najsilniejszemu impulsowi pobudzającemu<sup>38</sup> „do refleksji filozoficznej i metafizycznego wyjaśnienia świata”, który w dziele *Świat jako wola i przedstawienie* opisuje Schopenhauer jako impuls zrodzony z kontaktu ze śmiercią, cierpieniem i udręką. Kiedy na froncie rosyjsko-austriackim wiosną 1916 roku nasiliły się walki spowodowane ofensywą generała Brusilowa i regiment, do którego przypisany był Wittgenstein odniósł olbrzymie straty, dokładnie wtedy doświadczenia te zaczęły wpływać na charakter jego pracy. Na zadane sobie wtedy pytanie „co wiem o Bogu i celu życia?”, Wittgenstein wypisał kilkunastopunktową listę, której ostatnie punkty dotyczą woli i losu.

Nie mogę wedle mojej woli kierować zdarzeniami w świecie, jestem zupełnie bezsilny.

Tylko w ten sposób mogę się uniezależnić od świata – a tym samym w pewnym sensie nad nim zapanować – że zrezygnuję z wpływu na zdarzenia<sup>39</sup>.

Zagrożenie życia wywołało impuls nie tylko w umyśle Wittgensteina, ale i Witkiewicza. Mniej więcej w podobnym czasie w lipcu 1916 roku na

<sup>32</sup> Tamże, s. 265-267.

<sup>33</sup> Tamże, s. 267.

<sup>34</sup> Z dotychczas niepublikowanej widokówki do Jadwigi Janczewskiej z 20 grudnia 1913 roku. Widokówka znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego.

<sup>35</sup> R. Monk, *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, dz. cyt., s. 132.

<sup>36</sup> Tamże, s. 160.

<sup>37</sup> Tamże, s. 161.

<sup>38</sup> Tamże, s. 159.

<sup>39</sup> Tamże, s. 162-163.

tym samym froncie, tyle że po przeciwnej stronie, podczas obserwacji pękających na tle nieba szrapneli, w przeddzień bitwy pod Witonieżem, w której został ciężko ranny, zrodził się zarys jego filozoficznego systemu<sup>40</sup>. Witkiewicz został odznaczony orderem św. Anny IV klasy i awansowany na porucznika „za waleczność, męstwo i odwagę”<sup>41</sup> w tej właśnie bitwie. Jednak prawie w ogóle nie znamy przekazu Witkiewicza odnośnie do walk na froncie. Ani jego osobistych refleksji, co zmieniło się w nim, kiedy zajął śmierci w oczy. Bo to, że z Rosji wrócił zupełnie innym człowiekiem, jest oczywiste. Koszmary z frontu nie odcisnęły się na jego sztuce, nie znosił „pławienia się w naturalizmie”<sup>42</sup> i makabrze jak jego późniejszy przyjaciel Bronisław Linke. Ale szczególne wydarzenia musiały zapaść w nim i budzić jego lęk, i stawać przed oczami do końca życia. To, co pisał w 1921 roku o swojej kondycji psychicznej do Dowództwa V-go Baonu Wojsk Wartowniczych, że stan jego nerwów jest „zbliżony chwilami do lekkiej niepoczytalności”<sup>43</sup>, mogło być specjalnie przesadzone. Wielokrotnie cytowane były już wspomnienia Rytarda o „paroksyzmach strachu, które przeżywał pod ogniem w pierwszej linii okopów”<sup>44</sup> albo to jak „pół przytomny ze zdenerwowania, roztrzęsiony jak galareta, prowadził swych ludzi do ataku”<sup>45</sup>. Ale Rytard wspomina również i to, że uważał za „najtrudniejszy wysiłek psychiczny, wyczyn najwyższej rangi i klasy” – „opanowanie przerażenia, które ogarnia człowieka w bitwie i zwała prawie z nóg”<sup>46</sup>. Rytard podaje też, że już w Tatrach w czasie wycieczek „nie krył się ze swoimi lękami, często bardzo nieprzyjemnymi”<sup>47</sup> i „z nieodstępną mentolową fajeczką w zębach (...) zaciskał wargi i hipnotyzując wzrokiem otaczające go potęgi górskie, parł naprzód przed siebie z pochyloną głową. Po prostu wyrywał się, wydzierał siłą woli ze szponów lęku”<sup>48</sup>. W takiej właśnie pozie Rytard uchwycił Witkacego na fotografii wykonanej w 1928 roku. Szalony zjazd Witkacego na nartach został zainscenizowany do fotografii i jednocześnie inaczej opisany: „Przed łąkowym

<sup>40</sup> J. Leszczyński, *Nieznany list Stanisława Ignacego Witkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1985, R. LXXVI, z. IV, s. 177.

<sup>41</sup> J. Degler, *Witkacego portret wielokrotny*, dz. cyt., s. 478.

<sup>42</sup> R. Malczewski, *Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego*, LTW, Warszawa 1999, s. 70.

<sup>43</sup> J. Degler, *Witkacego portret wielokrotny*, dz. cyt., s. 511.

<sup>44</sup> J.M. Rytard, *Witkacy, czyli o życiu po drugiej stronie rozpaczy*, [w:] *Stanisław Ignacy Witkiewicz, człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, red. T. Kotarbiński, J.E. Płomiński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957, s. 281.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże.

okiem aparatu fotograficznego »wyczynia« nam Witkacy wspaniałą scenkę groźnego zjazdu narciarskiego. Chwytam ten cenny moment groteski Witkiewiczowskiej, której tyle jest w jego obrazach i utworach<sup>49</sup>.

W sytuacji, kiedy przekaz Witkacego jest nieznaczący, warto sięgnąć do biografii ludzi jemu podobnych. Opisy ich przeżyć frontowych charakterystycznych dla tamtych form prowadzenia wojny i widocznych, odczuwanych skutkach, mogą dać pewne wyobrażenie o tym, co mogło być i jego udziałem, czego mógł być świadkiem. Ofensywy, w których brali udział Witkiewicz i Wittgenstein i w których mogli nie przeżyć, dla losów wojny okazały się nieistotne. Ich ewentualne śmierci, podobnie jak unicestwienie tysięcy żołnierzy na tych odcinkach frontu, nic by nie przyniosły. W pierwszych dniach wojny, mając zapewne inne wyobrażenie o walce i mając potrzebę nadania swojemu życiu sensu, Witkacy wyraził nadzieję: „Oby moja śmierć nie była głupim przypadkiem i żebym zginął pożytecznie<sup>50</sup>. Żołnierze, którzy na początku wojny rwali się do walki, a na koniec wychodzili z tego piekła psychicznie okaleczeni, odnotowywali w swoich dziennikach takie uwagi: „Całe to natarcie było upiorną pomyłką. Jak wszystko”, „Przestańcie, dosyć już tej potwornej rzezi<sup>51</sup>”.

W raportach wojskowych podkreślano również odwagę Wittgensteina. Pisano, że „Jego wyjątkowo odważne zachowanie, spokój, zimna krew i heroizm wzbudza powszechny zachwyt żołnierzy<sup>52</sup>. Mianowany został leutnantem i odznaczony. On sam w dzienniku pisał, że „Strach przed śmiercią jest najlepszą oznaką fałszywego, tzn. złego życia<sup>53</sup>. Ale biograf Wittgensteina uważa, że nie jest to sformułowanie osobistego *credo*, ale wkład do myśli filozoficznej. Kiedy na froncie „strzelano do mnie (...) ...przy każdym strzale kurczyłem się całą mą istotą. Tak bardzo chcę żyć<sup>54</sup>”.

A trudno zrezygnować z życia, gdy już się w nim zasmakowało. Na tym dokładnie polega „grzech”, bezrozumne życie, fałszywy obraz życia. Od czasu do czasu stają się zwierzęciem. Wtedy nie mogę myśleć o niczym prócz jedzenia, picia i spania. Straszne! A wówczas cierpię też jak zwierzę, bez możliwości wewnętrznego zbawienia. Zdany jestem wtedy na łaskę mych pragnień i niechęci. O prawdziwym życiu nie ma wtedy co myśleć<sup>55</sup>.

Makabryczne sceny, wręcz surrealistyczne, które rozgrywały się na wszystkich frontach wojny, przerażały i porażały podobnie. Żołnierze byli

<sup>49</sup> J.M. Rytard, *Ósme niebo narciarskie*, „Świat” 7.01.1928.

<sup>50</sup> A. Micińska, *Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, dz. cyt., s. 275.

<sup>51</sup> Cytaty z filmu *Gallipoli*.

<sup>52</sup> R. Monk, *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, dz. cyt., s. 176.

<sup>53</sup> Tamże, s. 163.

<sup>54</sup> Tamże, s. 168.

<sup>55</sup> Tamże.



świadomi, że takie obrazy będą prześladować ich do końca życia, że wyjdą z tej wojny okrutnie poranieni. Przytoczone poniżej przykłady koszmar-nych zdarzeń w okopach i na polach bitew, które żołnierze i oficerowie zapisywali w swoich dziennikach i listach do najbliższych, mogły wyda-ryć się wszędzie, gdzie toczyły się walki. Dają pewne wyobrażenie o tym, jakie potworności mógł oglądać każdy, także Witkiewicz i Wittgenstein.

Podane poniżej opisy dotyczą działań wojennych na półwyspie Galli-poli, które później nazwano „kampanią nierozstrzygniętych wątpliwości i straconych szans”<sup>56</sup>.

Zdaniem niektórych wynik kampanii przyczynił się do wybuchu Rewolucji Paź-dziernikowej, inni uważali Gallipoli za jeden z epizodów Wielkiej Wojny. Bez-sporne jest tylko to, że na tym niewielkim skrawku lądu zginęło ponad sto dwa-dzieścia tysięcy żołnierzy.

Gdy widzę żołnierzy schodzących do okopów często zastanawiam się, ilu z nich stamtąd wyjdzie. Zwykle po paru minutach rozlega się wrzask, a potem wołanie o sanitariuszy. Ci wywlekają na noszach krwawy befsztyk, pogruchotane ciało, które kiedyś było człowiekiem.

Dziś po południu spadły na nas z nieba strzępy ludzkiego ciała. Wróg wystrzelił z okrętu pocisk, ale nie słyszeliśmy odgłosu, który temu towarzyszy. Na wzgórzu koło plaży iskała się jakiś żołnierz, pocisk rozerwał mu ciało na kawałki i wyrzucił je wysoko w powietrze.

Spadające gęsto pociski eksplodowały jeden po drugim. Okopy, które miały rato-wać żołnierzom życie stały się ich grobem. Ci, którzy zdołali przetrwać chronili się w lejach i okopywali na nowo.

Część chłopaków ranna, wszędzie słychać jęki i wrzaski, wołanie o amunicję bądź nosze. Zastanawiam się, jak sanitariusze będą mnie nieść po tak stromych i piaszczystych zboczach. Teraz zaczynają wyciągać poległych z okopów, ciekawe, jak długo to zniosę.

Kochana Mamo, z pierwszych sześciu żołnierzy, którzy dotarli na górę, jedynie ja nie zostałem trafiony. Miałem niesamowite szczęście, pocisk minął mnie o mili-metr i utkwiał w gardle człowieka siedzącego obok.

Droga Matko, oficerów zawodowych pozostało niewielu, większość z nich jest ze służby ochotniczej. Wczoraj jeden z nich został trafiony podczas obiadu i wpadł twarzą do zupy. Zrobił się niesamowity bałagan, wszyscy przy stole byli wstrząś-nięci, więc obiad dokończyliśmy dopiero po zmroku.

Trupy naszych żołnierzy wydzielają straszny smród. Trudno sobie wyobrazić, że każdy z tych mężczyzn był czyimś synem. Musimy patrzeć na te okropieństwa, a niektóre gazety mają czelność pisać, że lubimy takie życie.

<sup>56</sup> Cytat z filmu *Gallipoli*.

Jesteśmy śmiertelnie zmęczeni codziennym ostrzałem. Żołnierze całkowicie zobojętniali przestali zwracać uwagę na to, że ktoś strzela i próbuje ich zabić. Kiedy pocisk lub granat rozerwie kogoś na kawałki ledwie raczą pochylić się nad szczątkami byłego towarzysza broni. Wojna to piekło. Nie mam nadziei na ocalenie.

Na ten widok nawet najłagodniejsi czują się barbarzyńcami, a najdzikszy barbarzyńcy płaczą.

Baliśmy się, że spłonimy żywcem, położyliśmy się na dnie okopu, w górze szalały płomienie. Całe to natarcie było upiorną pomyłką. Jak wszystko.

Wojna jest straszna. Zwłaszcza ta wojna. Więc tym, którzy szybko zginęli, można tylko pozazdrościć.

Okazało się, że ta wojna to pomyłka: zamęt, śmierć i choroby.

Mam dwadzieścia jeden lat, ale moje włosy i broda są już siwe. Twarz jest poarana, a ciało gnije. Nie dam rady znosić tego dłużej.

Muchy buszowały w latrynach, wchodziły do ust poległych, siadały na otwartych ranach, a potem całą chmurą oblepiały dżem, który jedli zdrowi żołnierze. To one roznosiły choroby. Wszystko było niemal zawsze okraszone muchami.

To nie był zwykły rozstrój żołądka tylko szalejąca czerwotka. Ludzie mieli wrażenie, że za chwilę wydadzą wnętrzności. Chodzili do latryny dwanaście, czternaście, a nawet szesnaście razy dziennie. Mieli podrażnione, obolałe odbyty. Ponieważ nie było papieru toaletowego, podcierali się rękami, a potem wycierali je o trawę. To także sprzyjało rozpowszechnianiu się czerwotki, która w końcu stała się chorobą powszechną. Żołnierze byli tak osłabieni, że ledwo trzymali się na nogach. Niektórzy wpadali do latryn i tonęli we własnych ekskrementach.

Dzień minął nie wiadomo kiedy. Nad morzem i całą okolicą zapadła ciemność. Setki martwych Brytyjczyków leżały na naszej ziemi. Gładko ogoleni chłopcy o sympatycznych twarzach zawinięci w pokrwawione mundury. Ten widok budził w nas chęć zemsty, ale i współczucie.

Nasza taktyka opiera się na założeniu, że najlepiej nie mieć taktyki, że jedyny sposób to pędzić przed siebie bez wsparcia i rezerw, a na koniec również bez ręki lub nogi.

Można odnieść wrażenie, że ci ludzie, choć są świadkami potworności i sami robią straszne rzeczy, nadal wierzą w sprawę, o którą walczą. Wyjdą z tej wojny niewyobrażalnie poranieni, ale nigdy nie ztratą człowieczeństwa.

Utknęliśmy w martwym punkcie i bardzo chciałbym zobaczyć, jak to się skończy. Ale raczej nie uda mi się ocaleć<sup>57</sup>.

---

<sup>57</sup> Cytat z filmu *Gallipoli*.

## Czy Witkacy zamierzał walczyć w carskiej armii?

Przeczą temu zdania Witkiewicza z *Curriculum Vitae*: „Początkowo zamierzałem dostać się do Galicji. Jednak technicznie okazało się to niemożliwym. Wskutek tego, a także z powodu zupełnie mylnych informacji co do tego, co się dzieje w Kraju (począwszy od gazet australijskich), postanowiłem wrócić do Rosji”<sup>58</sup>. Można więc konkludować, że Witkiewicz wyjechał tam, gdzie nie zamierzał zmylony niedokładnymi informacjami. Całą mocą chciał wierzyć, że wybiera słusznie. Ale wybranie opcji rosyjskiej na podstawie niepełnych czy nieprawdziwych informacji i niefortunnnych zbiegów okoliczności należałoby rozpatrywać w kategoriach jego osobistej tragedii, niezależnie od tego, że obróciło się później na wartości o różnym znaczeniu. Korzyści również dla potomnych – odbiorców jego twórczości oraz zjawiska, które stanowiła jego osobowość naznaczona rosyjskimi przeżyciami okresu wojny. Jeżeli po powrocie do Polski, a może jeszcze w Petersburgu, Witkiewicz doszedł do wniosku, że koncepcja Piłsudskiego była słuszna, bo to ona przyniosła Polsce niepodległość, to przecież mógł doznać uczucia rozgoryczenia, że historia z niego zakpiła. Tragedia ludzkiego losu – dobre intencje obracają się w negatywne. Uczucie frustracji mogła budzić także ewentualność własnej bezsensownej, nic nieprzynoszącej śmierci, po niewłaściwej stronie okopów.

Często wyjazd Witkiewicza z Australii do Petersburga automatycznie łączony jest z jego zamiarem służby w carskiej armii. Jakby artysta już w Australii zdecydowany był na to wszystko, co miało zdarzyć się później, czyli po przyjeździe do Rosji. Czy jest to tylko lapsus? Bo przecież znamy przysłą decyzję Witkacego, podjętą już w Petersburgu, jak i jego dalsze losy. Czy może niezauważone zostały dosyć istotne szczegóły zawarte w listach Witkiewicza napisanych w tym czasie?

Dodatkowo wybór opcji rosyjskiej Witkacego interpretowany bywa jako gest przeciwko ojcu – świadome czy nieświadomione „mordowanie” ojca, co automatycznie wpisuje się w figurę dwóch antagonistów ojca i syna, czemu przeczy jednak pierwotny zamiar Witkacego wyjazdu do Galicji i wyrażona troska o rodziców. Na przykład Irena Jakimowiczowa była zdania, że Witkacy znalazł się w Petersburgu „...zgodnie z własną koncepcją walki wolnościowej w szeregach armii rosyjskiej, koncepcją znów przekornie przeciwną orientacji ojca, sprzyjającego opartym o Austrię poczynaniom spokrewnionego z Witkiewiczami Józefa Piłsudskiego”<sup>59</sup>. Jest oczywiście, że Witkacy wcześniej nie miał żadnej koncepcji

<sup>58</sup> J. Degler, *Witkacego portret wielokrotny*, dz. cyt., s. 114.

<sup>59</sup> I. Jakimowiczowa, *Witkacy w Rosji*, [w:] też, *System i wyobraźnia. Wokół malarstwa Witkacego*, Wydawnictwo „Wiedza o Kulturze” Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995, s. 20.

walki o wyzwolenie kraju w sensie osobistego udziału, bo jak sam mówił zapisywanie się do Związku Strzeleckiego w czasie pokoju wydawało mu się farszą. Co najwyżej mógł dyskutować z Tadeuszem Micińskim, *nota bene* słowianofilem, o roli Rosji w przyszłym zjednoczeniu i wyswobodzeniu Polski.

Z analizy listów Witkiewicza napisanych w Australii, podobnie jak z *Curriculum Vitae*, wynika, że pierwszą jego naturalną reakcją była chęć powrotu do domu, do Zakopanego i prawdopodobnie wstąpienia do oddziałów Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Kiedy u konsula austriackiego dowiedział się, że nie ma żadnej nadziei powrotu, może dlatego, że miał rosyjskie obywatelstwo, a raczej wynikającej z braku połączeń, nie chcąc zmieniać swojej decyzji walczenia, musiał zdecydować się na wyjazd do Rosji do Petersburga, gdzie mieszkała zamężna siostra jego ojca Aniela Jałowiecka. Zaś absolutne przekonanie o udziale w wojnie przy boku Rosji podjął dopiero na podstawie informacji o tym, jak Niemcy potraktowali polskie ziemie zaboru rosyjskiego i o niepowodzeniach działań zbrojnych Związku Strzeleckiego, o czym dowiedział się już po przyjeździe do Petersburga. Informacje – jak napisał – „nie błaga prasy, ale listów naczynych świadków”<sup>60</sup>. Skomentował je w liście do Malinowskiego:

Garstka strzelców walczących o kawałek Galicji razem z Niemcami, którzy spustoszyli w najokropniejszy sposób większą część Królestwa i pastwią się nad tamtejszymi Polakami jak zwierzęta, jest rzeczą tragiczną i potworną<sup>61</sup>.

Witkiewicz miał nadzieję, że w Rosji zostaną zorganizowane oddziały polskie. Dopiero, kiedy okazało się, że oddziały takie nie powstaną, decyzja o wstąpieniu do carskiej armii okazała się jedynym możliwym wyjściem dla zdeterminowanego przymusem walki Witkiewicza. Doszedł do tego – jak pisał – sam, w opozycji do zdania rodziny, u której zatrzymał się. Witkiewicz płynął z Australii z niejakim Nieczajewem, o czym wiedział wcześniej Malinowski. W liście do przyjaciela Witkacy wyraźnie zastrzega się:

Nie myśl, że to jazda z Nieczajewem przerobiła moje myśli. Sam doszedłem do tego wszystkiego przez straszne zwątpienia i mękę. I w moim sumieniu sprzeczności teraz nie ma. Chcę tylko, aby to nie było tanie, i chcę spełnić czyn, który by te myśli przypieczętował. (...) Byłem sam w moich myślach o Rosji i konieczności walczenia z nią przeciw Niemcom i przeszedłem straszne chwile na ten temat. Teraz ruch strzelecki w Galicji klapnął zupełnie i każdy Polak może z czystym sumieniem iść przeciw naszemu jedynemu istotnemu wrogowi, przeciw Niemcom. (...) Straszne jest sumienie Polaka w tej chwili. Ale droga jest tylko jedna<sup>62</sup>.

<sup>60</sup> A. Micińska, *List z 17(?)10.1914*, [w:] *taż, Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, dz. cyt., s. 277.

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Tamże.

Z całą pewnością Witkacy miał jedynie fragmentaryczne i niecisłe wiadomości o oddziałach Związku Strzeleckiego i innych polskich formacjach, skoro był przekonany o ich totalnej klęsce. Ale zapewne musiał dowiedzieć się o niepowodzeniu wywołania przez Piłsudskiego antyrosyjskiego powstania narodowego w Królestwie Kongresowym i o rozwiązaniu we wrześniu 1914 roku Legionu Wschodniego z powodu zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie. Te klęski widać wywarły na nim duże wrażenie i uzasadniły z czystym sumieniem wybór jedynej drogi, jaka w jego odczuciu została. Pewnie niestety nie znał pełnych informacji o pozostałych oddziałach i o Legionie Zachodnim, które nieprzerwanie brały udział w bitwach z wojskami rosyjskimi, zanim przekształcone zostały w trzy Brygady Legionów Polskich. Brygady te w liczbie około szesnastu i pół tysiąca żołnierzy walczyły nad rzeką Stochod w czasie ofensywy Brusilowa, na której to rzece od czerwca 1916 do sierpnia 1917 opierała się linia frontu rosyjsko-austro-węgierskiego.

Ale w wielu listach, które pisał do Bronisława Malinowskiego po wybuchu wojny, również w tym z Petersburga, kiedy podjął już decyzję o wstąpieniu do armii, pojawiają się dwie równoległe refleksje – oprócz przymusu walki, pojawia się rozgoryczenie na siebie, że dał się namówić na wyjazd do Australii, bo w przeciwnym razie, gdyby został w Zakopanem, inaczej potoczyłyby się jego losy. Rezygnacja z wyjazdu i pozostanie dotyczyło panny Z. [Jadwigi Zielińskiej], której miłość już po samobójstwie Jadwigi Janczewskiej, będąc w stanie rozpacz, odrzucił. Żał, że jednak nie przyjął jej uczuć, pojawia się w kilku listach z konkluzją, że gdyby jednak mógł kochać pannę Z., to może by zupełnie inaczej skończył<sup>63</sup>. Witkacy, będąc już jedną nogą w carskim wojsku, stawiał jednocześnie tragicznie brzmiące pytanie, uskarżając się tym samym na swój los: „Dla panny Z. zdaje się wróciłem wtędy z Berlina. Czyż to nie było przecucie i ostatnia możliwość życia?”<sup>64</sup>.

## Petersburg – „łupina mojego ciała nie wytrzyma żaru mojego ducha”

Wracając do tekstu M.A. Potockiej. Trudno zgodzić się szczególnie z sugestiami co do kilkuletniego okresu egzystowania Witkiewicza w Petersburgu „bez głodu sensu”, zagłuszonym alkoholem i perwersją seksualną.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> A. Micińska, *List do B. Malinowskiego z 10.08.1914*, [w:] też, *Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, dz. cyt., s. 273.

Już na początku 1915 roku, po trzech miesiącach od przyjazdu Witkacego do Petersburga, jego ciotka Aniela Jałowiecka w liście do matki artysty z odczuciem ulgi opisała stan jego psychiki:

Według naszych obliczeń powinnaś była dostać jego list, w którym opisuje dzieje ostatnich swych miesięcy życia, kiedy to powziął nieodwołalną decyzję wstąpienia do rosyjskiej armii, aby bronić Polski. (...) Takim, jakim jest teraz, nie był nigdy dotąd. Spokojny, można by rzec – wesoły, trzymający się prosto, z wysoko podniesioną głową, otrząsnął się zupełnie z rozpaczliwego stanu apatii i inercji, w jakim zobaczyliśmy go po powrocie. Przygotowuje się znakomicie do egzaminów teoretycznych i świetnie znosi wojskowe rygory. Zdrowie jego jest doskonałe. W mundurze wygląda bardzo dobrze...<sup>65</sup>.

Aniela Jałowiecka, pod której opieką znalazł się Stanisław Ignacy w Petersburgu, nie mogła pogodzić się z tym, że jedyny syn jej brata Stanisława Witkiewicza chce wstąpić jako ochotnik do wojska, a ona nie jest w stanie odwieść go od tej ryzykownej i nie do zaakceptowania ze względów politycznych decyzji. Ale jak napisała dalej w liście:

Żadne perswazje ni niczyj wpływ nie były w stanie zmienić jego postanowienia. (...) Być może u końca wojskowej kariery syn Twój odzyska równowagę duszy i powróci do Ciebie zupełnie już przystosowany do normalnego życia<sup>66</sup>.

Z kolei o tym samym konflikcie z wujostwem pisał Witkacy do Bronisława Malinowskiego dużo wcześniej, w liście z połowy października 1914 roku, a więc niedługo po przybyciu do Petersburga:

Ada Żukowska [córka ciotki Anieli] zajmuje się moją protekcją, może coś z tego będzie. Jedyna osoba, która jest ze mną. Wytrzymałam straszne wymyślanie ciotki Jałowieckiej za to wszystko. Im się śni jakaś odpowiedzialność przed Rodzicami. Albo ta droga, albo zgniecie moralne. Nie na to jechałem z Australii, aby tu zgnić gdzieś w kącie, jeszcze raz minąwszy się z moim losem. Wszystko to jak sen jakiś okropny<sup>67</sup>.

Zauważmy, że Witkacy mówił tu o wyborze, jakiego dokonał, a więc w wyborze mieściła się możliwość niezgłoszenia się na ochotnika do wojska i przeczekania wojny. Takiego rozwiązania nie dopuszczał, ale jak widać, było możliwe. Tym bardziej że jego siostra cioteczna Ada podjęła się załatwienia jego wstąpienia najpierw do szkoły wojskowej przez protekcję.

Jednocześnie Witkacy, jak wielu artystów i naukowców, którzy znaleźli się na frontach wielkiej wojny światowej w większości przypadków jako ochotnicy, prowadził „podwójne życie”. Równoległe do obowiązków

<sup>65</sup> *Taż*, *List z 13.02 (30.01)*, dz. cyt., s. 305.

<sup>66</sup> *Tamże*.

<sup>67</sup> A. Micińska, *List z 17(?)10.1914*, dz. cyt., s. 277.

wynikających ze służby wojskowej i w czasie urlopów kontynuował i rozwijał swoje założenia artystyczne, biorąc też udział w życiu artystycznym Polonii w Petersburgu. Tu – jak pisał Jarosław Iwaszkiewicz – Witkacy „poczuł się nie tylko artystą, ale i filozofem, znalazł swoje miejsce na ziemi (...) znalazł w tym, co pisał Andriej Biely potwierdzenie swoich teorii i lęków”<sup>68</sup>. W Petersburgu Witkiewicz stworzył prawdopodobnie ponad tysiąc prac plastycznych, czego tkwiąc w stanie „bez głodu sensu” nie mógłby zapewne dokonać, wiodąc życie – jak chce Potocka – „bez wysiłku i wartości”. Irena Jakimowiczowa przywołuje zaginiony dzisiaj autoportret Witkiewicza z 22 lipca 1917 roku zatytułowany *Satanello* opatrzony napisem; „Meines Körpers Schale wird nicht meines Geistes Glut aushalten” – łupina mojego ciała nie wytrzyma żaru mojego ducha<sup>69</sup>. Jak pisze Jakimowiczowa: „Ale – jak zawsze przekorny – spełniwszy to, co uznał za swój obowiązek, Witkacy oddawał się pielęgnowaniu żarliwego ducha: pisał *Nowe formy w malarstwie*, a przede wszystkim malował”<sup>70</sup>. Witkiewicz, opuściwszy ciasne mentalnie Zakopane tkwiące nadal w duchu modernistycznej sztuki, znalazł się w dużo bardziej różnorodnym i awangardowym środowisku, w atmosferze wolności i gruntownej odnowy sztuki.

Ważniejsze jest to – kontynuuje Jakimowiczowa – że Witkacy w Rosji po raz pierwszy przestał być turystą, jakim był nawet w Bretanii, gdzie pod okiem Ślewińskiego usiłował się zbliżyć do Gauguinowskiego ideału. Tu znalazł przede wszystkim bardzo żywe, pobudzające intelektualnie środowisko – poza petersburską Polonią – głównie rosyjskich malarzy, pisarzy, krytyków, filozofów, ludzi teatru, poetów. Po raz pierwszy znalazł się wewnątrz jako współuczestnik dyskusji na wielką skalę, bo przecież Rosja już wcześniej stała się miejscem spotkania idei z Wiednia, Paryża i Monachium, a nieco później i z Włoch. Z dodatkami miejscowej egzotyki i specyficznie rosyjskiej mentalności tworzyło się jedyne w swoim rodzaju intelektualne środowisko o dużej sile działania...<sup>71</sup>.

<sup>68</sup> J. Iwaszkiewicz, *Petersburg*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 59, 61.

<sup>69</sup> I. Jakimowiczowa, *Witkacy w Rosji*, dz. cyt., s. 34.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże, s. 23.